

Wszystkie **księgarnie i poczty** przyjmują prenumeratę.

TYGODNIK

poświęcony

przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, praktycznemu ich zastósowaniu do potrzeb życia, tudzież najnowszym odkryciom i wynalazkom.

Prenumerata roczna 6 tal. kwart. 1 tal. 15śg. **na pocztach** 1 tal. 26 śgr. 3fen. kwartalnie.

Rok 1. **№ 50.** **1856.**

OPISANIE
MIĘCZAKÓW KRAJOWYCH ŻYJĄCYCH (NIEKOPALNYCH)
należących do Fauny Polskiej.

(Dokończenie.)

Rzęd drugi, **Grzebykowato-dychawkowe, Pectinibranchiata** lub **Ctenobranchiata**, Cuv.

Mieszkają w wodzie, oddychają dychawkami grzebykowato-nastrzępionemi w osobnym worku zawartemi, przez kanał lub otwór niezamknięty na zewnątrz wychodzącemi. Macki 2 u spodu oczami opatrzone. Płeć odosobniona. Gęba ryjkiem zakończona. Skorupa spiralna zwykle nakrywką opatrzona.

a) Pokrewieństwo 1sze Zawojowe, *Turbines*, Ferr.

Worek dychawkowy ze szparą na zewnątrz. Skorupa spiralna, po środku zwykle grubsza, otwór okrągły zupełny bez kanału i nacięcia. Rodzaje są: skorupa jajowo-stóżkowata. 1) Żyworodek, *Paludina*, skorupa krążkowata płaska. 2) Krążek, *Volvata.*

Uwaga. Rodzaj Melania tu należący, z którego M. Hollandrii w Niemczech i Włoszech znajdujący się, u nas jeszcze nie widziany.

Rodzaj 1. Żyworodek, *Paludina*, Lam.

Ciało dwiema mackami szydłowato-szczecinowatemi, u spodu zewnątrz oczami opatrzone, gęba ryjkowata. Skorupa z nakrywką, jajowata lub stóżkowata, skręty zrosłe lub okrągławe, otwór okrągławo-jajowaty z góry kątowaty, brzeg ciągły.



Paludina vivipara.

a) skorupa wyrosłego, *b)* nakrywka, *c)* skorupa młodego żyworodka.

1) Żyworodek nabrzmiały, *Paludina vivipara*, Lam., *Helix vivipara*, Lin. U samca macek (*tentaculum*) prawy dłuższy i grubszy, u samicy równe. Skorupa jajowato-stóżkowata, nabrzmiała brunatno-zielona, cienka, przezroczysta, delikatnie poprzecznie rysowana. Skręt stóżkowaty tępy, wierzchołek szydłowaty. Skrętów 5 okrągło-wypukłych nieco nabrzmiałych, 1szy najmniejszy ostry, ostatni większy nieco nabrzmiały. Pręgi spiralne rudo-brunatne, na ostatnim skręcie 3, z tych 2 i na przedostatnim. Szew głęboki. Otwór okrągławo-jajowaty z góry kątowaty nieco. Brzeg wewnątrz brunatny ostry, brzeg osiowy niekiedy zagięty, a ztąd pępek zakryty. Nakrywka rogowa brunatna linjami nierównemi współśrodkowemi oznaczona, zewnątrz ciemna, w środku wklęsła, wewnątrz błyszcząca. Długość skorupy $6\frac{1}{2}$, szerokość 6 linji. Mieszka w jeziorach, rzekach. Żyworodny.

2) Żyworodek gładki, *Paludina impura*, Lam. *Cyclostoma impurum*, Drap. Ciało czarniawe złoto-kropkowane. Dłoń z przodu dwu-klapowa, z tyłu zwężona nieco ostra. Macki długie szczecinowate, oczy czarne. Skorupa jajowato-ostra, gładka, przezroczysta, błyszcząca, żółtawa czysta bez plam i pręgów, często skorupą z mułu ciemną pokryta. Skrętów 5 wypukłych, ostatni nieco nadęty. Otwór okrągło-jajowaty z góry kątowaty. Brzeg ostry, wewnątrz biały błyszczący nieco zgrubiały. Długość $3-3\frac{3}{4}$ linji, szerokość $2\frac{1}{2}-2\frac{3}{4}$ linji. Odmiany: skorupa bardziej przedłużona, mniejsza bardziej nadęta. Mieszka w rowach, stawach, jeziorach, rzekach; pospolity.

Rodzaj 2. Krążek, *Valvata*, Mül.

Różki (macki) 2 szczecinowate u spodu z tyłu oczy mające; dłoń krótka z przodu dwu-klapowa, z tyłu okrągława; gęba ryjkowata; dychawki pierzaste przy macku prawym wystające, ciałko drobne walcowate tępe, macek niby trzeci z prawej strony tworzące. Skorupa z nakrywką, krążkowata lub stóżkowata; skręty walcowate, próżność spiralna całkowita; otwór okrągławy, brzeg ostry.

1) Krążek grzebieniasty, *Valvata cristata*, Pf. Sko-

rupa krążkowata blado-brunatna lub żółtawa, przezroczysta, nieco błyszcząca, delikatnie porysowana, z góry płaska, z dołu wklęsła czyli szeroko-pępkowata. Skrętów 3 okrągłych; otwór okrągły; nakrywka cienka rogowa, liňjami współśrodkowemi poznaczona, niekiedy w otwór wchodząca. Mieszka w rowach, błotach, stawach, rzeczkach, rzadki, drobny.

2) Krążek zwiniony, *Valvata spirorbis*, Drap. Skorupa krążkowata z góry i z dołu pępkowata, brzeg zagięty. Na błotach, w rowach.



Valvata obtusa.

a) w naturalnych, *b)* w powiększonych rozmiarach.

3) Krążek tępy, *Valvata obtusa*, Drap. Skorupa w środku zgrubiała pępkowata, skręt tępy, otwór obrzeżony. W rzeczkach i rowach przebywa.

b) Pokrewieństwo 2gie: Uszkowate, *Trochoidea*.

Mają dłoń skróconą eliptyczną; macki ściągające się, przy osadzie zewnątrz oczami opatrzone, oczy zwykle szypułkowate, *pedicellati*. Skorupa półkulista lub nabrzmiała w środku, nakrywkowa; ostatni skręt rozszerzony: oś rozszerzona, płaska, z nabrzmiałościami. Rodzaj jedyny. 1) Łódka, *Neritina*.

Rodzaj Łódka, *Neritina*, Lam.

Macki 2 szczecinowate, u spodu zewnątrz na nabrzmiałości oczy osadzone, dłoń z obu stron zaokrąglona. Skorupa nieco cienka, półkulista lub jajowata, bez pępka, z nakrywką zębem bocznym opatrzoną; otwór półkolisty; oś cała, płaska, brzeg gładki.

1) Łódka rzeczna, *Neritina fluviatilis*, Lam., *Nerita fluv.*, Lin. Ciało białe, głowa i szyja z góry czarne, dłoń z przodu (rzadko) czarno-plamista; macki długie szczecinowate, białe, z góry podłużnie czarno niewyraźnie porysowane; oczy czarne. Jaja na grzbiecie z sobą nosi, ztąd od niektórych nazwana *N. pulligera*. Skorupa zwykle nieco cienka, prawie jajowata z góry wypukła, z dołu płaskawa, różnie plamista i pręgowana, najczęściej na tle białem, plamki i prążki czerwone, fioletowe, czarniawe. Skrętów 2, drugi wielki prawie całą skorupę stanowi, pierwszy mało bardzo skręt bardzo krótki boczny tworzy. Otwór półkolisty błyszczący; warga osiowa płaska, brzeg ostry; nakrywka półkolista, zewnątrz błyszcząca, delikatnie rysowana, wewnątrz ku drugiemu kątowi wyrostkiem haczykowatym opatrzona. Średnica podłużna $2^1/_3$—4, poprzeczna 2—3 liňji. Mieszka w morzach: Baltyckiem, Czarnem i Kaspijskiem, a ztąd w rzekach większych, niezbyt jednakże daleko od morza, w Niemnie do Kowna i wyżej nieco obserwowana.

III. Rzęd trzeci: **Tarczowato-dychawkowe, Scuti branchiata**, Cuv.

Wodne, obopłciowe, jajorodne bez połączenia się płci; dychawki tarczowate z boku umieszczone. Skorupa tarczowata połowiczna, zwykle nie spiralna, bez pokrywki. Jedyny tu należący rodzaj Pfeiffer do pokrewieństwa *Cyclobranchiata*, Nilsson do Płucowatych, Férrussac do *Limnostreae* odnosi, Blainville po ściślejszem badaniu tu go umieszcza.

Rodzaj Tarczka, *Ancylus*, Geoff.

Ciało ledwie skorupą pokryte, macki 2 szydłowate, tępe, u spodu ściśnione lub 3 ścienne, u podstawy wewnątrz oczami opatrzone. Głowa z przodu żagielkiem wyciętym opatrzona. Ciało jajowate, krótkie, tarcza pod spodem podłużna, płaska. Skorupa kształtu mitry bez skrętu, ukośnie stożkowata, ciało pokrywająca, wierzch ostry zakrzywiony; otwór jajowaty, brzeg pojedyńczy.

1) T. rzeczna, *Ancylus fluviatilis*, Pfeif. Skorupa sklepieniasta stożkowata rogowa, brunatna, otwór okrągławo-jajowaty. W rzece przy mieście Pińsku (gub. Mińska) raz tylko postrzeżona przez nauczyciela gimnazjum Wileńskiego, Józefa Mateckiego.

B. Dział drugi: **Bezgłowe, Acephala**, Cuv.

Mieszkają w wodach; głowy, szyji, oczu i macków nie mają; gęba zwykle czterema wargami opatrzona; otwór odchodowy z przeciwległej strony. Płaszcz 2-klapowy z dwóch błon muszkularnych cienkich złożony, z przodu zwykle otwarty lub zamknięty, z tyłu zamknięty, w 1 lub 2 rury oddechowe przedłużony; nadto 4 blaszki listkowate naczyniowate, siatkowate między ciałem i płaszczem do wydawania płodu między przedziałami ich służą, zewnętrzne ich brzegi schodzące się, wewnętrzne z żołądkiem czyli dłonią zrosłe. Kanał pokarmowy przez różne zakręty wielką wątrobę przechodzi i w dłoni miejsce zajmuje. Serce pod grzbietem z jednej komórki i dwóch uszek złożone. Skorupa czyli koncha z dwóch połów złożona, korą niby pokrytych, równych, do płaszcza przytwierdzonych, na grzbiecie zębami u zawiasy opatrzonych, albo bez nich, a tylko więzem, *ligamenta*, w rowku zawiasy połączonych, muskułami silnemi otwierać i zamykać się mogących. Obopłciowe, rozmnażają się bez połączenia. Rodzaje są:

Skorup połowy	podłużne, zawiasa	bez zęba .	1. Skojec, *Anodonta*.
		zębami opatrzona	2. Skrzek, *Unio*.
	okrągławe, boki	równe . . .	3. Kulka, *Cyclas*.
		nierówne .	4. Ziarnik, *Pisidium*.

Rodzaj 1. Skojec, *Anodonta*, Brug., Pfeif.

Ciało: płaszcz z przodu dwoma otworami nieco rurowatemi opatrzony, otwór górny lub tylny mniejszy, nagi, dolny większy, wyrostkami szydłowatemi uzbrojony; dłoń tęga językowata wysuwająca się. Skorupa korą pokryta poprzeczna, wierzchołki tępe nieco obnażone. Zawiasa wązka bez zęba.



Anodonta anatina.



Anodonta anatina (otworzona).

1) Skojec kaczkowaty, *Anodonta anatina*, Pfeif. Skorupa jajowo-podługowata, cienka, z przodu zaokrąglona z tyłu przedłużona, omszona, nieco wycięta, poprzecznie porysowana. Mieszka w rzekach i jeziorach.

2) Skojec delikatny, *Anodonta cellensis*. Skorupa elliptyczno-jajowata, krucha, nadęta, poprzecznie bruzdowana,

z przodu zaokrąglona, z dołu nieco wycięta, z tyłu językowato-przedłużona dwu-kątowo romboidalna; wierzchołki zbliżone tępe z kory obnażone. W rzekach przy Lidzie (Gub. Grodzieńska) pospolita.

3) Skorzec łabędzi, *Anodonta cygneum*, Brug. Skorupa jajowata, krucha, nadęta, poprzecznie bruzdowana, z dołu okrągława, wierzchołki tępe. Mieszka w jeziorach. Większy od Skrzeku malarskiego.

Rodzaj 2. Skrzek, *Unio*. Ciało: płaszcz z przodu od dołu otwarty, z tyłu zrosły z otworem nieco rurowatym podwójnym; otwór górny mniejszy nagi otwór odchodowy stanowi, dolny większy wyrostkami szydłowatemi uzbrojony wodę do dychawek prowadzi. Dłoń wydatna, mocna, ściśniona, szeroka, prawie językowata. Skorupa (korą pokryta) korowata, poprzeczna; równe połowy, w nich boki nierówne. Ząb zawiasy prawy pojedyńczy; lewy podwójny ze środkowym dołkiem, albo zębami; zęby boczne albo żadne, albo do więzu przedłużone, blaszkowate, u lewej połowy podwójne. Gatunki:

1) Skrzek pomarszczony, *Unio batava*, Brug. Skorupa jajowata, brunatna, gruba, wierzchołki nieco wydatne zmarszczono-brodawkowate, zęby zawiasy karbowane. U młodszych skorupa żółto-zielonawa, wierzchołki zbliżone brodawkowate, ząb lewy dolny ledwo widzialne, żebra od brzegu dolnego do zawiasy mało wydatne. W rzekach, strumieniach.



Unio pictorum.

2) Skrzek malarski, *Unio pictorum*, Lam., *U. rostrata*, Pfeif. Jajorodny, kupki jaj żółte elliptyczno-podłużgowate, koniec jeden jakby poszarpany, boki płaskie, gładkie. Skorupa o połowach cienkich, żółto-zielonawa, nieco błyszcząca, rysy strefami ułożone, nieco chropawe, brunatne. Wierzchołki wydatne odległe od końców, zwykle korą pokryte, brodawkowato-dwurzędne. Brzeg grzbietowy w krawędź ostrą ściśniony, z boku widziany kąt tępy przy więzie tworzy. Więz fałszywy przy zębach bocznych umieszczony. Ząb zawiasowy w obu połowach bardzo ściśniony; w połowie lewej nierówno dwu-dzielny, część tylna zwykle mniejsza, niekiedy żadna. Odmiana α) Skorupa z wierzchołkami nagiemi, falisto pomarszczonemi. Średnica 30—40 linji. Pospolity bardzo w rzekach, jeziorach i stawach, używany do rozcierania tuszu. Pospólstwo mniema jakoby to były młode żabki w skorupach zawarte, ztąd Skrzekiem żabim i Żabiarkami zowie.

3) Skrzek perłorodny, *Unio margaritifera*, Brug., *Mya marga*, Lin. Skorupa o połowach zgrubiałych, jajowatych, z przodu ściśnionych, czarna, wewnątrz błyszcząca, perłowa; wierzchołki nagie. W środkowej Rossji, na Wołyniu, w Niemczech (w Renie) znajdowany, przytem w rzekach Azji wschodniej, wysp Oceanu Wschodniego i brzegów Ameryki zachodnich. Gatunek ten niekiedy zawiera w sobie wewnątrz perły rzeczne, zwykle od morskich mniejsze i ciemniejsze, w gabinecie jednak Warszawskim są morskim podobne. Professor Waga, sławny nasz Entomolog, znajdował dużo w rzece Bzurze między listwami organów oddechowych. Sądzą że one powstały z jaj niewylęgłych. Można, jak mówią, sztuką otrzymać perły rzeczne, przedziurawiwszy skorupę cienkiem ostrzem, trzymać mięczaka w czystej wodzie, a otwór zalany sokiem skorupowym utworzy perłę. Powiadają, że ziarnko nieco większe piasku wrzucone, tenże skutek sprawi. Linneusz miał posiadać sposób tworzenia pereł. Rzączyński świadczy o znajdowaniu się pereł w Ostrogu (rzeka Horyń na Wołyniu) i w rzece Druć (w północ. Litwie).

Rodzaj 3. Kulka, Grochownik Jar., *Cyclas*.

Ciało przedłużone okrągławe, rurka oddechowa wydatna podwójna. Skorupa cienka, prawie równoboczna, jajowata, lub okrągława, zęby zawiasy środkowe po 2 w każdej połowie, albo w prawej 2, w lewej 1; boczne blaszkowate; więz zawiasowy zewnętrzny.



Cyclas cornea.

1) Kulka rogowata, *Cyclas cornea*, Lam. Ciało białe, żyworodne; rurki oddechowe 2 u spodu zrosłe; dłoń z przeciwnej i dolnej strony osady rurek oddechowych umieszczona. Skorupa mało błyszcząca, poprzecznie delikatnie rysowana, zewnątrz brudno-zielonawo-brunatna, ze smugą środkową lub brzeżną żółtawą, wewnątrz błękitnawa. Wierzchołki wystawne nabrzmiałe. Zębów w połówce lewej 2, w prawej 1 kształtu litery C, więz zawiasowy ledwo widzialny. Przebywa na dnie piaszczystem rowów wodą zalanych i w rzekach.

2) Kulka jeziorna, *Cyclas lacustris*, Drap. Skorupa okrągławo-romboidalna, prawie nierówno-boczna, płaskawa, szara. W jeziorach i rzekach.

Rodzaj 4. Ziarnik, *Pisidium*, Pfeif.

Ciało z dłonią przedłużoną okrągławą; rurka oddechowa krótka, pojedyńcza. Skorupa cienka nierównoboczna jajowata; zęby zawiasy małe środkowe w połowie lewej 2, w prawej 1; boczne zęby blaszkowate. Więz zewnętrzny.

Ziarnik błotny, *Pisidium fontinale*, Pfeif. Skorupa żółtawo-biała, ukośnie jajowo-okrągława, nieco spłaszczona, delikatnie rysowana, wierzchołki ledwo wydatne, brzeg ostry. Wielkości ziarn konopi ledwo, żyje w błotach.

Ogółem dotąd obserwowanych u nas Mięczaków żywych lądowych rodzajów 21, w nich gatunków 63; z tego Brzuchopełzów 54 (nagich 4, skorupiastych 50), Bezgłowych 9.*)

*) Dla lepszego zaznajomienia się z mięczakami wód słodkich polecić możemy czytelnikom dzieła Rossmaeslera, prof. w Lipsku, który obecnie uchodzi za najsławniejszego znawcę tych zwierząt. *Przyp. Red.*

Przegląd ruchu literackiego i naukowego w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Sprawozdanie o Burmeistra geologicznych obrazach
(Geologische Bilder zur Geschichte der Erde und ihrer Bewohner von Dr. H. Burmeister. Leipzig. Verlag von Otto Wigand. 1855.)
przez
Wacława Zapolskiego.

Wielkiego dla nauk poświęcenia prof. Burmeister ostatniemi czasy wydał jako rezultat badań i studjów w czasie podróży do Brazylji i tamże porobionych dwa dosyć obszerne tomiki, zawierające ciekawe nietylko dla badacza natury, ale równie dla filozofa, estetyka, jak i dla polityka naukowo-przyrodnicze rozprawki.

Burmeister, obecnie profesor zoologji w Halli, dawniej w Bonn, znany jako autor historji stworzenia świata, w tym roku powtórną odbywa podróż do Brazylji, do której za-

chęcał także jednego z zdolnych naturalistów poznańskich. Podróż tę odbywa z młodszym synem.

Pytanie jakie będą owoce tej wyprawy: Burmeister albowiem w czasie pierwszej swej podróży wdzierając się zbyt śmiało w nieprzebiegłe gąszcze brazyljańskich lasów, złamał nogę, skutkiem czego znacznie zapadł na zdrowiu. Trzeba wszakże poświęcenia i zamiłowania nauk, jakiem się szczególnie badacze natury dawnych i nowszych czasów odznaczają, aby się pomimo osłabionych sił na nową niebezpieczną i uciążliwą odważyć wyprawę.

Pierwsza podróż Burmeistra trwała około 18 miesięcy; 14 miesięcy przepędził w Brazylji. Płynął z Bremen do Rio Janeiro; podróż ta morska tamdotąd trwała dni 65; ztamtąd wracał do Falmouth i był na morzu dni 74.

Wielostronne są zdobycze tej wyprawy. Już na innem powiedzieliśmy miejscu, że dzisiajszego badacza natury znamionuje wszechstronność wykształcenia, ztąd sucha dawniej materja nauk przyrodzonych niesłychanie w nowszym czasie się ożywia i pociąga ku sobie nietylko ludzi specjalnie w przedmiocie zamiłowanych ale i dyletantów i lajków.

Stósuje się to szczególnie do Burmeistra.

W sposób ujmujący tą prostotą i jasnością, jaką się tylko ludzie jenialni odznaczają, stawia w piśmie, z którego podajemy sprawozdanie, obrazy nieznanego świata interesujące każdego, kto ma na względzie dobro ludzkości, każdego, dla kogo ma urok piękno natury, każdego, ktoby pragnął chociaż mimochodem poznać cuda natury.

Jako najsławniejszą rozprawę w „obrazach z geologji“ wymieniamy rozprawę: „o czarnym człowieku“ (der schwarze Mensch). Amerykański dziennik: „Evening Post“ (New-York, 1853) przetłumaczył ją w roku 1853 i umieścił w swoich kolumnach.

Burmeister w czasie pobytu w Brazylji codziennie rozmaite widział kształty ludzi skóry czarnej, porównywał ich z Europejczykami a badając te istoty, którym wielu godności człowieka zaprzecza, nie spuszczał nigdy z oka względu humanitarnego.

Do tego rodzaju badań Brazylja najstósowniejszym jest krajem: w niej albowiem znachodzą się najrozmaitsze typy rasy murzyńskiej nagromadzone w jednej prowincji, w jednem miejscu. Kto Afrykę zwiedza spotyka i poznaje ten tylko typ czarnej rasy, wśród której żyje; zwolna spostrzega podróżując z miejsca na miejsce inne typy, musi zaś z szczególną baczyć uwagą, aby wśród wspólnych rasie znamion dostrzegł narodowych, specjalnych cech.

Na pierwsze wejrzenie pozna każdy właściwość rasy murzyńskiej: czarna skóra, gęsto kędzierzawy włos, wązki, mało wypukły wierzchołek głowy, niskie, zapadłe czoło, wystająca oprawa oczu, w połączeniu z płaskim, ku dołowi rozszerzonym nosem, grube usta, szeroki, zapadły, niski podbródek bez zarostu, uderzające małe, odstające, grube uszy, otóż ogólne, uderzające znamiona. Niezwykła długość ramion, niezwykła małość kadłuba, nieproporcjonalna długość nóg oddala rasę murzyńską od ideału ludzkiej postaci. Burmeister, aby naukową dla spostrzeżeń swych zdobyć podstawę, rozmierzał mnóstwo indiwiduów męskiego i żeńskiego rodzaju. Szczególną zaś zwracał uwagę na budowę nogi i na stósunek jej do ciała ludzkiego przyczem ta mu przewodniczyła w innej rozprawie rozprowadzona zasada, że noga ludzka najwięcej znamionuje postać ludzką, że nią się człowiek najwięcej różni od zwierzęcia. Aby dać wyobrażenie o dokładności niemieckiego uczonego, przytoczę tu wstęp, zaczynając od postawionych przez niego zasad co do proporcjonalności ludzkiego ciała:

„Noga kobieca wtenczas jest proporcjonalną, gdy wyrówna siódmej części całej długości ciała. Męska noga jest większą. W ogólności mężczyzna i kobieta tem się różnią w budowie ciała, że ramię kobiety jest względnie dłuższe, noga względnie krótsza aniżeli odpowiednia część ciała mężczyzny. Gdy przyjmiemy normalną wielkość postawy kobiecej na 63 cali, tedy ramię ma 29 cali, noga aż do kostek 31, stopa 9 cali; u mężczyzny, mającego w przecięciu 66 cali, ramię ma 30 cali, a stopa 10 cali długości.

Mierzone przezemnie murzynki nie przekraczały miary normalnej 63 cali. U wszystkich, nawet u tych, które miały mniej niż 60 cali, długość stopy wynosiła 9 cali; gdy wysokość postaci przekraczała miarę 60 stóp, stopa wynosiła $9\frac{1}{2}$ cali, jeżeli mniej jak 60, $9\frac{1}{4}$ cala. Ramię murzynki względnie było dłuższe niż ramię kobiet europejskich, również i noga ich jest dłuższa, ztąd ma typ więcej męski. Pomimo to zdaje się, że murzynki mają krótkie nogi, a to dla tego, bo stopy ich są niesłychanie płaskie. U europejskich kobiet o regularnej budowie nogi unosi się kostka o $2\frac{1}{3}$—$2\frac{1}{2}$ cala po nad ziemią, a murzynki tylko $1\frac{1}{3}$—$1\frac{1}{2}$ cala.

U indiwiduów męzkich ten sam, co u kobiet, zdobyłem rezultat.“

Burmeister wykazawszy w ten sposób niestósunkowość nogi murzyńskiej do całego ciała, szczególną zwraca uwagę na budowę stopy, porównywając ją z stopą Europejczyka i z nogą zwierzęcą mianowicie małp, pokazuje jej właściwości.

Noga czyli stopa ludzka w ogólności tem się odznacza, że w samym środku pomiędzy piętą a palcami, jest na wewnątrz wgiętą, elastyczną, tak, że, idąc, dotykamy ziemi tylko piętą i częścią nogi bliżej palców, gdy tymczasem środkowa część, niedotykając się ziemi, swobodnie unosi się po nad powierzchnią. Na tem polega głównie piękność i charakter ludzki naszej nogi. Ku temu celowi służą korki u bótów, które to tylko mają przeznaczenie, aby piękność ludzkiej nogi podnieść, postawę ludzkiej postaci w stanie spoczynku okazać piękniejszą, więcej ludzką a chód zarazem ułatwić. Człowiek nadto jest jedyną istotą, mającą u nogi tak zwany wielki palec. Burmeister nazywa go przeto najwięcej ludzką formą ludzkiego ciała*). Dodać jeszcze należy, że u człowieka wielki palec przylega bezpośrednio do reszty palców.

Żadnej z tych cech nie ma noga murzyna. Nasamprzód albowiem noga jego nie jest elastyczną i wgiętą, ale prostą, co większa w środku ma mięsistą wypukłość, tak, że idąc, dziurę wydeptuje w ziemi**); jego pięta jest szeroka, w tył wygięta i niska, palce nie przylegają do siebie, ale owszem mianowicie wielki znaczną próżnią odłączony od reszty palców; na tem polega największe podobieństwo do nogi małpiej.

Wielce rażącą jest długość ramion murzyńskiej rasy; nadaje ona murzynom niezaprzeczone piętno niezgrabności, niezręczności; długość ta ramion równie jest brzydką, jak płaskość ich nogi. Brzydoty tej murzyn instynktownie się domyśla, dla tego sztucznemi środkami pokryć ją usiłuje. Nigdy niewolnik przed panem niestawa w postaci rekruta, słuchającego z pokorą rozkazów pana z spuszczonemi rękoma, ale raczej z założonemi po napoleońsku, czem nadaje sobie pozór hardości i zuchwalstwa.

---

*) Północno-amerykańska pieśń brzydotę tę tak opiewą:
The hollow of his foot
Make a hole in the ground.
„Wypukłością nogi wydeptuje
dziurę w ziemi.“

**) „Der Fuss als Charakter der Menschheit.“ *Burmeister.*

Największą częścią ciała murzyńskiego jest ręka. Jakkolwiek o cal dłuższa od ręki Europejczyka nierazi długością, bo ją nagradza piękność kształtu. Każdy palec jest smukły, szczególnie ku końcowi. Paznogcie wązkie, pięknie wypukłe, zaokrąglone pod koniec. Uderzający jest jeden przymiot, to jest kolor biały paznogci.

Burmeister wykazawszy w budowie czaszki rasy murzyńskiej, w uderzającej wielkości zwieszającego się brzucha podobieństwo jej z małpą, wytknąwszy dalej jako niepiękną część ciała, małą, wązką, piramidalnie zakończoną głowę, nizkie czoło, nos płaski, wystającą szczękę, rozbiera z szczególną dokładnością mózg, jako najważniejszy organ, na którym głównie polega godność człowieka. Na tem polu poprzedzili go Sömmerling, który w r. 1785 wydał pismo pod tytułem: Ueber die körperliche Verschiedenheit des Negers vom Europäer. Frankfurt a/M. 1785 i Tiedemann (1837). Rezultatem tych badań jest: mózg murzyna jest stósunkowo mniejszy od mózgu Europejczyka, szczególnie przodkowa większa część, nazwana wielkim mózgiem(?) Uwaga ta jest wielkiej wagi, gdy zauważymy, że mózg u zwierząt w miarę o ile się oddalają od doskonałości ludzkiego organizmu, o tyle się zmniejsza, za co system nerwowy tem wyraźniej występuje. Burmeister z budowy tego organu duszy stawia nowe podobieństwo rasy murzyńskiej z małpim rodem.

Najwyraźniej na pierwszy rzut oka z twarzy murzyna każdy się domyśli, jak ogromny przedział istnie pomiędzy murzynem a Europejczykiem. Patrząc się w twarz dobrze zbudowanego Europejczyka, widzim, iż takowa horyzontalnemi liňjami się da podzielić na cztery równe części, z których pierwsza zawiera pokryty włosami wierzchołek głowy, druga czoło, trzecia nos i uszy, czwarta usta i podbródek. W starożytnych posągach, których wykończoną piękność słusznie podziwiamy, wszystkie te części są zupełnie równe. Do tego ideału piękna twarz murzyna bynajmniej się nie zbliża.

Burmeister badając rasę murzyńską nietylko jako badacz natury, lub anatom, ale zarazem jako człowiek serca, bolejący nad niewolą i poniżeniem istót, które światłem i religją do godności prawdziwych ludzi podnieść można, starał się poznać ich umysłową zdolność, zbadać ich serce; więc się przypatrywał zbliska ich zatrudnieniu, zaglądał do domowego ich ogniska, patrzał okiem filozofa ich skłonności i namiętności, przypatrzył się ich zabawom. I cóż było rezultatem tych badań? znalazł ludzi!

Streszczę po krótce, co Burmeister w tym względzie twierdzi:

Władze rozumowe posiadają murzyni, jakkolwiek nie w tym stopniu, co Europejczycy. Siła produktywna u nich mała, za to reproduktywna nie pospolita. Ztąd narów naśladowania szczególnie białych.

Wielu podróżników przypisuje im dla tego wrodzony talent aktorski. Jako przykład przytoczyć by tu można murzyna Jra Aldrige, sławnego artystę dramatycznego. Któż, widząc go, nie przyzna mu niepospolitego talentu w roli Othella. W roli Mackbetha jest nienaturalnym, jego namiętność jest zbyt bestjalną. Niezrównany wszakże jest z niego Othello. Jak Devrient stworzył Mephista, jak Rachel stworzyła rolę Phaedry, tak Aldrige, powiedzieć można, stworzył rolę Othella. Podejrzliwość połączona z łatwowiernością, namiętność doprowadzona do ostateczności, gdy szatański Jago kroplę po kropli trucizny sączy w ranę serca, bestjalność, tak właściwa murzynom, wszystkie te przymioty pokazywały prawdziwego murzyna, jakim jest w domu, gdy żądza zmysłowa, podrażniona zazdrością, ofiar po nim wymaga.

Murzyn nie lubi pracy; chyba, że się spodziewa nagrody. Pracując śpiewa monotonne melodje, rażące krzykliwością; odzywająca się często zgłoska „hi“ przypomina krzyk małpi. W ogólności każde zatrudnienie uprzyjemnia sobie gwizdaniem lub śpiewem. Gdy dźwiga ciężar, pędzi dobrym kłusem przyśpiewując sobie.

Chęć przyozdobienia się błyskotkami jest przymiotem młodych, nałóg pijaństwa starych.

Cnoty domowe posiada czarny w wysokim stopniu; kocha dzieci i namiętnie jest przywiązany do żony; strzeże jej cnoty a mści się wiarołomstw. Sceny jak w Othellu zdarzają się często, zwłaszcza, że kobiety lgną chętnie do białych.

Czarny człowiek jest przesądny i dochodzi łatwo do bigoterji.

Jako odmienny typ czarnych wymienić tu jeszcze należy mulatów, to jest mieszańców białej i czarnej rasy, z których to większa część ludności Brazylji się składa. Przymioty mulatów porównywa Burmeister z przymiotami muła, w którym, jak wiadomo, dwie znane rasy zwierząt się krzyżują. Nazwa sama: mulat — zdaje się, iż pochodzi od łacińskiego: „mula“ muł. W rasie mulatów uderzają na pierwsze wejrzenie złagodzone a raczej uszlachetnione rysy twarzy, zmiana koloru, który jest ciemno-brunatny, uszlachetniona wreszcie budowa ciała i postawy. Dzieci mulackie noszą na sobie przeważające piętno ojca lub matki. Zjawisko to szczególnie jest widocznem u dzieci pierworodnych, zrodzonych wtenczas, kiedy rodzice niezasymilowali się jeszcze dłuższem pożyciem. Dla tego ujrzysz wśród drobnych mulatów jednych rodziców jednego o jasno-brunatnym kolorze i o długich włosach, drugiego o ciemno-brunatnym kolorze, o kędzierzawych włosach. Dopiero wszakże w drugim lub trzecim stopniu ślad rasy murzyńskiej w mulatach wyraźnie się zaciera. Piękne są wtenczas mulatki. Mają one krótsze, niż murzynki, ramiona, bardzo kształtne, delikatne ręce, pełne, wypukłe piersi, nader smukłą kibić, zgrabne nóżki; a wszystkie te przymioty mają niesłychany urok dla Europejczyka.

Burmeister wyznaje, że na widok najpiękniejszej dwudziestoletniej mulatki uzbroić się musiał w cały zasób wrodzonego stoicyzmu, aby w obec pięknej zwykłą zachować ἀπάθεια.

Mulatki szczególne dają baczenie na piękne, krucze, w małe kędziory zwijające się włosy, które zdobią kwiatami, zaczesując je starannie, a to z tego powodu, bo długiemi włosami najwyraźniej dokumentują przewagę białej krwi.

Drugą rozprawą, interesującą równie estetyka jak badacza natury, jest rozprawa pod tytułem: „Der Fuss als Charakter der Menschheit.“ Rozprawa pisana nie na żart, ale rozprowadzona z powagą umiejętną. Rozprawy tej słów kilka:

Człowiek od zwierząt różni się przedewszystkiem wyprostowaną postawą. Burmeister w obszernym, osteologicznym wywodzie rozbierając skład nogi, a następnie różnicę konstrukcji nogi ludzkiej od zwierzęcej, dowodzi, że człowiek budowie i składowi nogi zawdzięcza szlachetność postawy, owo prawdziwie ludziej godności znamię.

Wykazawszy dalej, że noga szczególnie znamionuje charakter człowieka i od zwierzęcia go różni, dowodzi, na czem polega absolutne piękno nogi. Stósunkowość jej do reszty ciała wykazałem już przy rozbiorze pierwszej rozprawy; wypada nam tylko przypatrzyć się idealnej budowie bez względu na stósunek jej do ciała.

„Noga mówi Burmeister, wtenczas jest piękną, gdy od tyłu ku przodkowi się rozszerza i szerokość jej największą być powinna w okolicy wielkiego palca. Następnie wązkie, zgrabne

pięty, których tylna część zaokrąglona i niezbyt wielka, znamionują piękną nogę. Szerokie i za krótkie pięty są zwierzęce i przypominają łapy niedźwiedzie. Dalej noga w przegubiu powinna być sklepiona, bliżej palców wklęsła. Palce powinny być dosyć długie, aby wielki palec najwięcej wystawał naprzód. Gdy noga wszystkie te przymioty posiada, w stósunku do reszty ciała nie powinna być za wielka.“

Piękna noga zaiste znamienitą jest ciała ozdobą. Na niej nasamprzód z miłem zadowoleniem spocznie oko widza. Oprócz tego trwałość i niezmienność formy niesłychanie podwyższa jej wartość. Piękne lice pokryją się zmarszczkami; włosy śron starości przypruszy; piękna kibić straci elastyczność; postawa ciała się pochyli, ramię straci swą pełność; noga jedynie choć w późnym wieku stawa jako pomnik dawnej piękności. Urok jej przedstawił Gete wybornie w swoich „Wahlverwandschaften“. Przed nieczułym, już starym małżonkiem na widok pięknej nogi równie starej małżonki stawa widmo dawnej miłości, młodzieńcze uczucia budząc w zaskrzepłej już krwi staruszka. Z czoła i oka poznasz rozum, z ręki wychowanie, z nogi sądzić możesz o budowie ciała, powiedział ktoś. Ostatniego twierdzenia dowodzi i Burmeister.

W śmiałym nader wniosku z nogi o duchowem usposobieniu sądzić każe. Sed quousque.

Przyznajemy wszakże Burmeistrowi słuszność, gdy twierdzi, że budowa nogi i jej poza rzeźbiarzowi pomaga do uzmysłowienia idei. W tym względzie posągi Belwederskiego Apollina i Diany w Luwrze wymownemi są przykładami. Eteryczny charakter bóstwa polega tu głównie na pięknej postawie nogi. Mimowolnie na widok Apollina stawają w pamięci słowa Szylera w Kasandrze: nietylko słychać, lecz widać kroczącego boga, któren ma rozproszyć sny wieszczki. Z tym dokładnie oznaczonym wyrazem szlachetnego, prawie nadludzkiego ruchu forma uda w bezpośrednim jest związku. Nie jest ono ni zbyt muskularne, ni zbyt mięsiste i idealna harmonja obojga nadaje nodze Apollina i Diany wyraz niezwykłych postaci; w obudwóch pokazuje się duchowa przewaga ponad zmysłową zasłoną, która tamtej służy za szatę. Duchowy charakter Diany doskonale wyrażony w wysuniętej naprzód, ledwo ziemi tykającej nodze. Inny ma wyraz Medycejska Wenus. Posąg ten, niezaprzeczenie doskonały, nie przejmuje uczuciem wzniosłości, owszem podoba się tylko.

(Dokończenie nastąpi.)

Odpowiedź Drowi Mateckiemu na Jego artykuł, umieszczony w Nrze 39 tego dziennika,

przez
Emeryka Turczyńskiego.

Dr. Matecki, szanowny autor słownictwa chemicznego, utrzymuje w odpowiedzi swej do mnie, że Mu obojętnem jest, czy chemja te lub inne nazwy pierwiastków, które byłyby dla ucha przyjemniejsze i polskiemu językowi właściwsze, posiadać będzie i dla tego pomiędzy niektóremi wyrazami swojemi własnemi a ułożonemi przeze mnie zostawia zupełny wybór do woli każdemu. Ja z mej strony przeciwnie twierdzę, iż wszelkiemi siłami starać się powinniśmy, nabyć nazwy dla pierwiastków, któreby były i duchowi języka polskiego odpowiednie, i ucho nasze formą nie raziły cudzoziemską. W tym tylko przypadku uzyskują nazwy one łatwo obywatelstwo krajowe i przez każdego z upodobaniem w mowie potocznej używane będą. Już z tej przyczyny, że związków chemicznych pierwiastków niepodobna w umiejętności tak naturalnie oznaczać, aby były jako takie przez każdego nieobznajmionego z chemją poznane i zrozumiane, jakto próbowałem wyrazami żelazisko, żelazica, śrebrzysko, miedzisko i t. d. powinny przynajmniej pierwiastki posiadać nazwy, które byłyby kroju języka polskiego. Dla tego zmieniłem wyrazy Arsen na *Arszeń*, Glucen na *Gluceń* lub *Beryl*, Selen na *Seleń*, Ruten na *Rusień*, Sod na *Sód* i t. p., i spodziewam się, iż to obojętnem nie zostanie dla każdego, ale owszem o słuszności rzeczy przekonany takową odmianę zechce w użycie wprowadzić.

Wyraz zacnego autora potas i po uczynionej stanowczej obronie tego wyrazu zatrzymanym widzieć nie radbym, bowiem życzyłbym sobie, by tenże wyraz nie Potassium podług niemiekiego „Pottasche“ urobiony, ale właśnie mydlarski potaż przypominał. Po nazwie *potażeń* każdy się dorozumie, iż to jest coś mającego styczność ze znanym powszechnie potażem; gdy przeciwnie potas zdawałby się oznaczać rzecz odmienną od potażu, mającą tylko podobną pierwszą zgłoskę. Autor szanowny tem popiera swoje zdanie, iż zwraca uwagę na pochodzenie nazwy „potaż“ od niemieckiego „Pottasche,“ i poprawia „potaż“ na „potasz,“ a ztąd okazuje niemożliwość utworzeniu potażenia. Nie zaprzeczam temu, by nazwa potasz od „Pottasche“ pochodzić nie miała, jednak nie wiem dla czegożby „Pottasche“ nie miała być po polsku „potaż“ tylko potasz? Wszak zakończenie dwuzgłoskowych wyrazów na *ż* częściej przychodzi i właściwszem jest naszemu językowi niż takowe na *sz*, a przeistoczenia wszelkie obcych słów powinny być robione podług reguł i własności języka, na który się przekłada, podobnie jak przemieniliśmy „Urlaub“ na „urlop,“ i ztąd „urlopnik,“ a nie „urlob,“ albo „urlaub“ i „urlobnik.“ Nie można przytem mniemać, że „potażeń“ jest jakiemś połączeniem potażu z innem ciałem, bo przecież nadaję końcówkę *eń* tylu innym pierwiastkom, jako dla tychże stósowną; i przeciwnie każdemu wpadnie na myśl, iż „potażeń“ to musi być jakaś cząstka, jakiś wyciąg z potażu mydlarskiego a chemja każdego swego ucznia zaraz na początku nauczy, iż ów „potażeń“ jest pierwiastkiem „Kalium,“ i dla tego wyraz ten powodem błędnych wyobrażeń i nieporozumień stać się nie może. Zgadzam się na zarzut Dr. Mateckiego, zacnego autora słow. chem., że „potażeń“ w związku z kwasorodem na potażek urabiając zamiast potażeniek przypuszcza się wyjątek do stałych zasad słownictwa chemicznego, bez którego się obejść można, idąc za wskazówką Dr. Mateckiego; zostawiam w tym względzie do wyboru, czy ma pozostać podług zasad bezwyjątkowych: K = *potas*, i KO = *potasek*, lub czy możemy przypuścić wyjątek nadawając naturalniejsze nazwy: K = *potażeń* i KO = *potażek* (zamiast *potażeniek*)?

Co do wyrazu Dr. Oczapowskiego *tlen* zamiast „kwasoród“ muszę kilkoma uwagami usprawiedliwić to słowo, jako też wykazać wszelkie jego możliwe znaczenie i przyczyny, jakie mnie spowodowały do wyboru takowego, przytem wyjawić myśli, które zapewnie i twórcy tego wyrazu przy wymyśleniu onego przewodniczyć musiały. Tlić nie oznacza działanie tylko bierne, jak rozumie szanowny przeciwnik wyrazu tleń, ale oraz i czynność samą, będąc właśnie czasownikiem czynnym, jak pokazuje słownik Mrongowiusa str. 528, według którego tlić się oznacza, iż ciało jest w stanie biernym, iż tli się samo w sobie, gdy przeciwnie tlić oznacza czynność działającą ciała, które inne ciała „zatliwa“ czyli „zapala,“ i tak „tlę węgle“ znaczy „zapalam węgle.“ Tak więc ma być i rzeczownik tleń rozumiany, który oznaczać

ma pierwiastek zatliwający inne pierwiastki; a że kwasoród najdobitniej tę naturę posiada, według czego jest pierwszem ciałem elektro-ujemnem w chemji, posiadać zatem może nazwę **tlenia** najstósowniej. Własność ta kwasorodu jest ogólniejszą, jakem już w moich poprzednich uwagach wykazał, jak własność zakwaszania, zkąd „kwasoród,“ „Sauerstoff,“ „Oxygène,“ „Kisloród“ urobionemi zostały. Gdy innych narodów słownictwa, a za niemi i toż Śniadeckiego poszły za tąż kwasorodną własnością tego pierwiastku, dla czegóż postępowe słownictwo, dla czegoż mówię, to słownictwo, które teraz świeżo u nas się ustala i postępowem być powinno — mając wzory różne starszych słownictw ościennych narodów — nie miałoby dać temu pierwiastkowi nazwy, która oznaczałaby ogólniejszą jego własność, niż kwasorodną, — a tą właśnie jest owa zatliwająca własność. Z powyższej przyczyny ani wód. ani jaki inny podobny mu pierwiastek w szatę „tlenia“ przystrojony być nie może. Zacny autor słown. chem. robi różnicę pomiędzy **tleniem** a **paleniem**, i utrzymuje, iż chupka lub łuczywo w powietrzu tlą, a w kwasorodzie się palą; prawda! w życiu praktycznem i potocznej mowie bywa zachowywana różnica między temi dwoma słowami, w chemji zaś nie ma żadnej różnicy. Czyż tlenie a palenie nie jest jedno i toż samo? Węgle tlejące się na kupie są tem samem zjawiskiem co płomień, bowiem tenże pochodzi ztąd, że cząstki drobniutkie węglenia tlą się czyli żarzą w kwasorodzie powietrza otaczającego go, podobnie jak węgle tlą się na kupie w piecu, ale że są niewidzialnie małemi i lekkiemi, przeto unoszą się w powietrze w gazach i stanowią płomień, przez zetknięcie się zaś z kwasorodem powietrza bywają zetlone w gaz, kwas węglanowy. Zatem palenie się niczem nie jest innem jak tylko tleniem się maleńkich cząstek węgla w kwasorodzie. Jeżeli by nas co spowodowało do zatrzymania wyrazu kwasoród, to tylko jego rozpowszechnienie już dokonane i pamięć po jego twórcy tak świetnego imienia, jak Śniadecki.

Względem **węglenia** nie staję tak uporczywie w obronie, bowiem i w uwagach moich poprzednich (Pzyr. Nr. 38) położyłem go obok wyrazu „węgiel“ nie wykluczając ostatniego; również musieli Niemcy poczuć potrzebę dwóch wyrazów na ten pierwiastek, kiedy podobnie jak my z wyrazami „węgleń“ i „węgiel zostawili w zawieszeniu wybór między „Kohlenstoff“ i „Kohle.“

Autor słown. chem. potępia w swej odpowiedzi do mnie odmienione przeze mnie wyrazy *lantań*, *mangań*, *urań*, *zyrkon*, *tytań* i *molibdeń* z przyczyny, iż imiesłowy z tychże urobione „nalantanianiony,“ „namolibdenianiony,“ „namanganianiony“ i t. d. brzmiałyby dla ucha nieznośnie i do wymowy przykro; zdaje mi się, że bez tego się nie obejdzie, i wreszcie, czy wyrazy „nalantaniony,“ „namolibdaniony,“ lub ów przedłużny „namanganezaniony“ są może lepsze dla ucha i języka? A przecież prędzej i chętniej dopuścić możemy, by te imiesłowy, — tak rzadko w nauce i praktyce chemji się nadarzające, przez ów swój krój trochę trudniejszemi były dla wymowy, co i nawet bez przykładów nie jest w naszym języku, niż tworząc wyrazy na te imiesłowy krótsze i choćby lepsze, a natomiast pierwiastkom tychże ponadawać nazwy poobcinane lub niezgodne z łacińskiemi powszechnemi jak n. p. „ur“ zamiast *urań*, (nie wiem w tej chwili, zkąd pierwiastek „Uranium“ ma swą nazwę, zdaje mi się jednak, że kiedy nazwano „uranium“ a nie „urium,“ więc podobnie innym językom i u nas „urań“ będzie stósowniejszym niż „ur“), tak też „lant,“ zamiast *lantań*, „molibd“ zamiast *molibdeń*, lub „manganez“ zamiast *mangań*, „tyten“ zamiast „*tytań*,“ — na co przystać wcale nie radbym. Przecież w nauce chemji częściej przychodzą nam one pierwiastki, jak tychże imiesłowy: „namanganiony“ i t. p. i raczej wypada błędnie wymawiać owe imiesłowy rzadkie, jak pierwiastki, z któremi ma do czynienia każdy początkujący. Niechże szanowny autor słown. sam przyzna nareszcie, czy nie mam tu słuszności lub czy imiesłowy przez Niego utworzone są lepsze od moich? Nie mówię już o przedłużonym i ciężkim: „namanganezaniony“ który mnie przynajmniej trudniej przychodzi do wymawiania, jak „namanganianiony,“ ale o innych, któreby się wydawać mogły nieobeznanym z chemją raczej być zakwaszaniem lub zdodatnieniem związków przez pierwiastki owe, niż przez tychże kwasy, i tak n. p. „nalantanione, namolibdanione związki“ zdawaćby się mogły być związkami zdodatnionemi raczej przez „lantanium i molybdoenium“ niż przez tychże kwasy. Uczeń na początku się dowie, iż „mangań“ jest pierwiastkiem, „manganian“ zaś kwasem, i podobnie z innemi; dla tego nie ma obawy jakiego nieporozumienia, bo co *ań* to nie *an*. Nareszcie dla czego szanowny autor pozostawił w swem słownictwie wyraz **amoniak**, kiedy tenże ma zakończenie na *ak*, jakie autor nadaje pewnym zasadom kwasorodnym, nie obawiając się jakowych z tego względu nieporozumień, a nie przypuszczając przysłowia zestarzałego „Nulla regula sine exceptione.“

Co do **strąci** i **lętu**, takowe nie zarzucam i w onych obronie nie staję, bowiem nie konieczność mnie do tego spowodowała, lecz wolność, z jaką dawniej zostały urobione **kwasoród**, **ziemian** lub **maganez**; przepolszczając mocno pierwiastki powyższe zostawiam je do woli jako moje uwidzenie, — za przyjęciem tychże upornym nie będę.

Lecz przeciwko „magnezowi“ i „manganezowi“ sprzeciwiać się musimy; pierwszy bowiem sprawia nieporozumienie zbytniem swem podobieństwem do wyrazu „magnes,“ co uniknąć można przez nadanie mu nazwy *magń*, podobną do Pr. Czyrniańskiego wyrazu „magn,“ a przeto każdy pozna pokrewieństwo magni z magnęzią. „Manganez“ jest niepotrzebnie przedłużonym i niestósownym do urabiania z niego związków lub imiesłowu na zdodatnienie.

Dr. Matecki sam przyznaje podobieństwo niezaprzeczone „sodu“ z „wodem,“ dla czegoż nie ma „sód“ podobnego mieć kroju jak „wód“ tem bardziej, że tego polski język wymaga?

Nazwa moja ogólna dla potażców i wapieńców *ługowce* podobała się Dr. Mateckiemu, również bym sobie życzył, by takowa z ogólnem zadowoleniem przyjętą została.

Radziłbym raczej „Gluceń“ niż „Beryl“ zatrzymać, z przyczyny, aby zadowolnić Mineralogów, którzy pewną odmianę szmaragdu, zawierającego właśnie ów pierwiastek w sobie, „Berylem“ zowią.

Moją jest powinnością tu wskazać, iż autor w „Odpowiedzi“ starał się mnie dobitnie przekonać co do używania nazw umiejętnych obok trywialnych w chemji, w czem ma autor po części słuszność, czy zaś ostatecznie — w to się nie zapuszczam, zostawując to do rozstrzygnienia sędziemu, coby tę sporną rzecz rozstrzygnąć chciał.

Nakoniec co do wyrazu *zetleń* lub *ztleń*, to oświadczyć muszę, iż gdy go Dr. Matecki w żaden sposób w swe słownictwo adoptować nie chce, takowy jeżeli nie w układzie słowniczym, to w wykładzie chemji dobre mieć może miejsce, oznaczając ogólnie płody chemiczne zgorzenia, co n. p. w niemieckiem „Verbrennungsprodukt“ oznacza; i z tego uważając stanowiska, nadałem tę nazwę zamiast „niedokwasu“, tem bardziej, że tleń jest ciałem pierwszem elektro-ujemnem i najwięcej zatliwa pierwiastki na płody zgorzenia.

Tem kończę obronę mej recenzji, w nadziei, że takowa nie pozostanie bez skutku, zostawując rozsądzenie każdemu, komu ustalenie słownictwa umiejętnego w naszym języku nie jest obojętnem, nie chcąc trudzić autora szanownego repliką,

co i tak wielce się przysłużył możliwości postępu tej umiejętności w naszym kraju i zajętemu może nową pracą równie jak pierwsza nam pożądaną. O zgodność zaś i jedność w słownictwie chemicznem tyle mi chodzi, iż jestem gotów od wszelkich mych uwag i zmian odstąpić, gdyby takowe za niestósowne lub błędne uznane zostały.

Kończąc niniejszą rozprawkę, znalazłem „korrespondencją Warszawską" zawartą w 41 Nrze tego tygodnika, w której p. Wiślicki porusza z lekka dzisiejszy stan chemji w Polsce, i dziwi się, co za mańja ogarnęła naszych chemików, iż zamiast, coby badać mieli w chemji i dźwignąć tę umiejętność, kłócą się o słownictwo. Chyba żąda p. Wiślicki, by odkrycia i spostrzeżenia nowe na polu chemji u nas tradycją się przenosiły z ust do ust, lub kto o takowych dokładnie chce wiedzieć, niech zagląda do pracowni chemicznej autora experymentującego lub od niego we francuzkim albo niemieckim języku wybada co chce powiedzieć, uczniowie zaś chemji niech brną w gmatwaninie słownictwa polskiego, lub też się innem obcem wyręczają, dopóki lepsze słownictwo nie spadnie z nieba! P. Wiślicki ceni tylko badania na polu nauk przyrodniczych, wszystko inne zdaje mu się być jeno długą suknią fubiastą. Wiemy, iż badanie jest najpierwszem zatrudnieniem naturalisty; nie pojmujemy zaś, by obok tego nie mogło nic innego zatrudnić godnie naturalistę? Autor korresp. Warsz. karci, iż najprzód tłómacze Stöckhardta, następnie Dr. Matecki poważyli się odstąpić od zasad słownictwa Proj. Warsz., i oświadcza, że na słownictwo chem. Dra Mateckiego żadną miarą zgodzić się nie może, bowiem ten autor zgrzeszył przy przeprowadzeniu praktycznem zasad swego słownictwa. Takowego zarzutu nie możemy z naszej strony uczynić autorowi, jeżeli zaś autor korresp. Warsz., biegły w praktyce chemji, dotkliwą wadę w tem dostrzegł słownictwie, prosimy go najusilniej takową w tymże tygodniku wykazać i udowodnić, co zapewnie jest i samego autora tego słownictwa życzeniem; — inaczej bowiem moglibyśmy powyższy sąd tylko za zły humor autora korresp. Warsz. uważać.

Uhorce dnia 21 Listopada r. 1856.

Wezwanie do prenumeraty
na tygodnik
PRZYRODA I PRZEMYSŁ
na rok 1857.

Obecnie zbliża się koniec pierwszego roku tygodnika „**Przyroda i Przemysł**", wychodzącego moim nakładem pod redakcją Pana Juljana Zaborowskiego. Łaskawe przyjęcie, którego to czasopismo, torując sobie drogę śród nader trudnych okoliczności, w ciągu pierwszego roku swego istnienia doznało, pozwala mi zrobić to przypuszczenie, że liczba czytelników jego w następnym roku nietylko się nie zmniejszy, ale nawet, jak się spodziewam, powiększyć się powinna tem więcej, iż udało nam się pozyskać oprócz dotychczasowych, wielu innych współpracowników, którzy pracami swemi tygodnik nasz zasilać będą. Z rzeczywistem zadowoleniem czytaliśmy w pismach publicznych życzliwe pochwały usiłowań tak redakcji, jakoteż i nakładcy, dla czego uważamy za rzecz konieczną stanowczo oświadczyć, że tak redakcja jakoteż i podpisany nakładca wszelkich dołożą starań, ażeby pismo to jeszcze więcej uczynić odpowiedniem celowi i stopniowo nadać mu wszelką możliwą wartość. W przyszłym roku istnienia „Przyrody" umieszczone zostaną doborowe prace Panów Ludwika Zejsznera: **Obrazy geologiczne;** Dra Urbańskiego: **O warunkach rozwijania się roślin;** Dra T. Mateckiego w Poznaniu: **Popularny wykład fizjologji człowieka;** Dra J. Szafarkiewicza, Professora chemji przy szkole realnej w Poznaniu: **Kurs chemji doświadczalnej,** w którym autor wyłoży popularnie najważniejsze ustępy z chemji i poda sposoby łatwe do robienia doświadczeń chemicznych; Dra H. Cegielskiego, właściciela fabryki machin i narzędzi rólniczych w Poznaniu: **Machiny i narzędzia rólnicze, uważane za najpraktyczniejsze,** — w której to pracy opisuje autor szczegółowo wszystkie machiny i narzędzia rólnicze, jakie nietylko za granicą, ale przede wszystkiem w naszych okolicach i stósunkach najpraktyczniejszemi się okazały. Rólnicy znajdą w tej rozprawie nietylko opis kształtu i składu wszystkich najlepszych machin i narzędzi gospodarskich, ale nadto sposób ich użycia, aby celowi swemu odpowiadały i nie podlegały częstemu zepsuciu. Do każdego opisu dodana będzie rycina drzeworytowa, która z jednej strony służyć ma do objaśnienia textu, z drugiej strony ma ogólne dać wyobrażenie o kształcie najlepszych narzędzi rólniczych tym, którzy ich w naturze obejrzeć nie mają sposobności. Opisów takich i rycin będzie około 100. Dalej zostanie podana czytelnikom obszerna praca P. Felicjana Sypniewskiego, autora rozprawy „O rachubie czasu", pod tytułem: **Popularny wykład astronomji,** — dalsza Korrespondencja z Waszyngtonu w Zjednoczonych Stanach półn. Ameryki — prócz wielu innych artykułów stałych naszych współpracowników miejscowych i zamiejscowych. Zadanie czasopisma niniejszego, którem jest przystępny wykład całego obszaru nauk przyrodniczych, wzbudzenie dla nich interesu i rozpowszechnianie pożytecznych i uszlachetniających duszę człowieka wiadomości z ich obrębu, niezaprzeczenie nader jest trudnem i tylko uznanie tych trudności ze strony czytelników dodawało Redakcji odwagi, że się od ciężaru ich nie uchyliła. W przekonaniu więc, że praca nasza próżną nie była, ponieważ ták powszechny udział i tak wyraźną znalazła sympatją publiczności, za które szczere składam podziękowanie, rozpoczynamy drugi rok „Przyrody i Przemysłu" i prosimy o łaskawe zachowanie dla tego przedsięwzięcia i na przyszłość tych względów, któremi się dotąd szczycić może.

Wszystkie księgarnie i poczty krajowe i zagraniczne przyjmują prenumeratę, o której wczesne uskutecznienie jak najusilniej upraszam.

Poznań dnia 12 Grudnia 1856. **Ludwik Merzbach.**

Redaktor: **Julian Zaborowski** w Poznaniu. — Nakładem i czcionkami **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu.